

**Sudecka**  
**poezja i proza**  
**V**

*Manek Ciešly*

**Sudecka  
poezja i proza**

**Im**

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

2013

Redakcja  
dr Rafał Brzeziński  
prof. Ryszard Waksmund

Korekta  
Urszula Ubych

Skład i łamanie  
Anna Węclevska

OPRACOWANIE GRAFICZNE  
Paulina Wojciechowska-Cudak

Im

© Copyright by Bibliotheca Bielaviana  
Bielawa 2013

ISBN 978-83-936827-4-4

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie  
ul. Stefana Żeromskiego 43  
[www.bibliothecabelaviana.com](http://www.bibliothecabelaviana.com), [www.mbp.bielawa.pl](http://www.mbp.bielawa.pl)  
e-mail: [bibliothecabelaviana@gmail.com](mailto:bibliothecabelaviana@gmail.com)



Im...

*Jeżeli życie jest Dobrem, to Dobrem jest i śmierć,  
bez której nie ma życia.*  
Lew Tolstoj

Tym, co z Markiem Hłaską nie mieli nic wspólnego -  
lecz pasją zbliżeni  
Im co Ikarom podobni pozazdrościli skrzydeł  
a jeno na krzyżu śmigieł  
bezpieczeństwo znaleźli...  
Babci Daszkowskiej  
Kaziowi Romańczykowi  
i hodowcom gołębi  
żeglarzom nadziei  
brudasom - górnikom  
pątnikom strapionym  
Pieśń skowyczę ostatnią w mollowej tonacji:  
pielgrzymi, górnicy, żeglarze, lotnicy  
wszystkich krajów - łączcie się!

## Równowaga

*Kultura nie może obyć się bez ministra,  
lecz minister nie musi być kulturalny...*

siła niemocy w kruchości przemijania  
potęga miłości, czy nienawiść do potęgi?  
samotny oddech – codzienności fakt  
w grzechu zachwycie niewinności kształt  
wilgotne oczy wargi usta  
a konwenanse puste?  
uwierzyłem w twą niewiarę  
jak w stulecie – garnitur szyty na miarę  
czasów  
równia pochyła w równowadze krzyża  
nas oddalających z przyspieszeniem  
się zbliża

## Na krawędzi centymetra krawieckiego

*Bóg nie może być wszędzie, dlatego wynalazł matkę*  
Mathew Arnold

Na centymetrze zdrowaśki odmawiam  
Szklaną watą ze strzępiastych chmur  
Po których już stąpasz  
Leczę psie rany  
Gromnice zapalam  
- od piorunów cóż chroni innego?  
I choć poeci piór nie mają  
Anielskich jak ty Mamo  
To nic... że nie  
zostałem inżynierem

## Chusta św. Weroniki

*pamięci babci Weroniki*

Chustą św. Weroniki ocieram łzy poranne  
Serdeczne przyjaciółki dwie  
Co się z oczu odrywają jak kolejne kolejowe stacje  
Sochaczew, Skierniewice, Zduńska, czy Boża Wola  
Które za oknem rzęs niczym pory roku przemijają  
I być może trąbka wprost od Albinioniego  
W pamięci urwanej nieskończoności  
Unieskończoniona zostanie  
I łez cudowne odbicie  
na chustce św. Weroniki

*pisane w pociągu  
na trasie Skierniewice – Wrocław*

## Jesień w pełni jak księżyc skrzydlaty

*Markowi Grechucie*

Usiądź Mareczku na chwilkę tu z nami  
Nie odchodź, choć dopij herbatę  
Ważne są dni, których jeszcze nie znamy  
Wszak zdążysz zlizać tę watę  
Co z magii obłoków...  
Za widno kresem noga za nogą  
Tańczy już walca cichego  
I wzięłeś to serce, wyszedłeś na drogę  
Ja nie spytałem się dlaczego?  
Tyle ścieżek wydeptać? Nie mogę...?  
Już srebrzysz się aniele mój  
W puchową otulony szatę  
Wiedzo tajemna. Poczekaj. Stój!  
Bo kto piosenkę zaśpiewa nam latem ?...

## Niemenie

*Dalej – dalej – aż kiedyś stoczyć się przyjdzie do grobu  
I czeluście zobaczymy czarne, co czyha za drogą  
Które aby przesadzić Ludzkość nie znajdzie sposobu*  
Cyprian Kamil Norwid

Wnimanie!  
Nie menie  
Mnie manie  
Nie mnie  
Nie minie  
Niemenie -  
- czy stworzyłeś już pieśń „Cudny jest tamten świat”?

Nieme nie...

\* \* \*

*Tadeuszowi Nalepie*

Tu teraz trzeba kłamać żeby żyć  
I mieć pięści ze stali  
A tam po drugiej stronie tęczy  
Szyją bluesa na niebieskich fenderach  
I bluzki – na Gibsonach trumiennych

Miłość odżyła wspan  
Miraż  
Mira  
Mir  
Mi  
M  
Jak migotanie  
Jeszcze jednej gwiazdy  
która w 64 zgasła...

## Last Energy Memory

*Lunar Excursion Module*  
Ludzki Emigrant Makrokosmosu

*Niełatwo jest żyć po śmierci. Czasem trzeba stracić na to całe życie.*  
Stanisław Jerzy Lec

Złoty lemieszu trajektorii Plutona  
Golemie wśród karłów  
Absolutne pole molekularne  
W stodole marsjańskiej odkryte  
Ludzka polemiko ze stwórcą  
Tiche plemię pilotów pirsów  
Łyku lemoniady z Jowisza  
Upita odbita orbito, ale magiczna  
Zakole miażdżące gwiazdny pył  
Kasandry wole magiczne  
Cel eminentnie osiągnięty  
Przez tak wiele możliwości  
Na cokole mórz poświęciato  
Wcale może  
Lema nie ma?

\* \* \*

*Bożenie*

A gdyby tak podciąć żyły,  
(smyczkiem choćby)  
by z nich wypłynęły  
aksamitne motyle  
albo gołębica wyfrunęła biała  
lub chociaż nuty bachowskiej fugi...  
To i tak  
nie byłby dla Ciebie  
wystarczający dowód  
na istnienie  
Boga!



## Spowiedź wielkanocna dla niewierzących podtytuł „Samolustracja”

ja - który chronometr analogowy  
z pół roku na ręku noszę  
i który zamiast SMS-ów kartki pocztowe  
wysyłam na święta  
uprzejmie donoszę  
ja - zawsze twierdziłem  
formalności pogrzebowe  
na piechotę, (bez auta) też można załatwić!  
ja - w tamtej staruszce odnalazłem matkę...  
ja - na chlebie krojonym znaku krzyża nie stawiam  
ja - św. Piotr prawie  
czasem jak Ty panie po wodzie stąpać pragnę  
ja - który spokój tylko w Tobie odnajduję  
zdradziłbym cię życie (wiesz z kim!) -  
- lecz tyle jeszcze grzechów do popełnienia  
i Jezusów Zmartwychwstałych!...

## Walentynka

*może choć w Valentine Day  
nie krzycz w kółko: dej i dej*

Piszę do Ciebie walentynkowo  
by uściskać to i owo...  
Ucałować wszystkie czułe punkty  
wiedz, że liczy się tylko punk i ty!  
Miłości życzy poczmistrz z Tczewa  
i pieszczot. Zwłaszcza kiedy trzeba...

Nadziejo - wystarczy nam wiary w miłość?  
O miłości - pozwól nam wierzyć z nadzieją...  
Nadziejo - wierzymy w miłość!

Nie pytaj mnie o czas(y)  
a gdzie ten urwany guzik  
i tamten kwiecień?

*żonie*

Oj przepelniona żółcią krwawa Golgoto  
pozostań mi wielką li tylko tęsknotą  
(lub choćby idioty niewątpliwą cnotą)

Nie-przymierzona Arko Przymierza  
pytam Cypriana - dopokąd zmierzam...  
Czy czarodziejem tańczącym na linie  
będę, gdy „Pieśń do ziemi naszej” przeminie?

Nie będziesz mi obca - dziewczyno  
gdyż dni w kruchości zbyt szybko płyną  
(choć nie moją, ni twoją to winą...)

## Burbon whiskey street

Zamienić czasoprzestrzeń w pył  
kliknięciem palca środkowego  
dopieroż pomysł to będzie... i był  
kogoś zapewne nieświadomego

Szeptać do ucha szekspirowskie przerośnię  
Nie!- to za wiele. W końcu ty przeroś mnie  
w niespotykane dotąd rejony  
Bo warto!

Ktoś nawiedzony.  
albo pewnie mim,  
- ty też może jesteś  
Nim...

## Za-wieszony

*...popatrz jak wszystko się zmienia najpierw to jest,  
potem tego nie ma, to nie ściema...*  
Sidney Polak

Zawieszony gdzieś między uśmiechem a łzą  
mgłą poranną i polarną gwiazdą  
gdzieś pomiędzy śmierci poczęciem  
a narodzin zgonem  
rozpięty myślą, mową i uczynkiem  
kupuję pastę do butów  
beznogiej dziewczynie  
a żułowi win całe rondo naręcze  
w różowym kolorze  
i krzyczę: gdzie jesteś?!...

a echo ramionami wzrusza  
spać nie pozwalając  
wspominać każę  
wspomnieniami karze

## Dowód na to, że poeci nie są perłami ziemi (choć mogą mieć coś z tym wspólnego)

*Wieskowi L.*

Poetą się jest czy bywa?  
Nie wiadomo...  
Ale warto być człowiekiem!  
No, ale żeby być człowiekiem  
trzeba być świnią,  
A że nie rzuca się przed wieprze pereł...

Udowodniłem czym poeci nie są.  
Ty Czytelniku spróbuj pomyśleć  
Kim? Czym? Bywają!..

## Nadzieja

W tunelu otchłani i ciemności  
można też dojrzeć małe światełko  
i choć nic nie mam prócz bezsenności  
to jeszcze co mieć warto tylko -

nadzieję na brak samotności  
nadzieję na bliskość i miłość  
nadzieję na dobre dziś i lepsze jutro

Gdzieś tam nad czasu przepaścią  
dwa anioły frunęły czarne  
tak walczył strach z bezsilnością,  
a jedno co jest tylko warte -

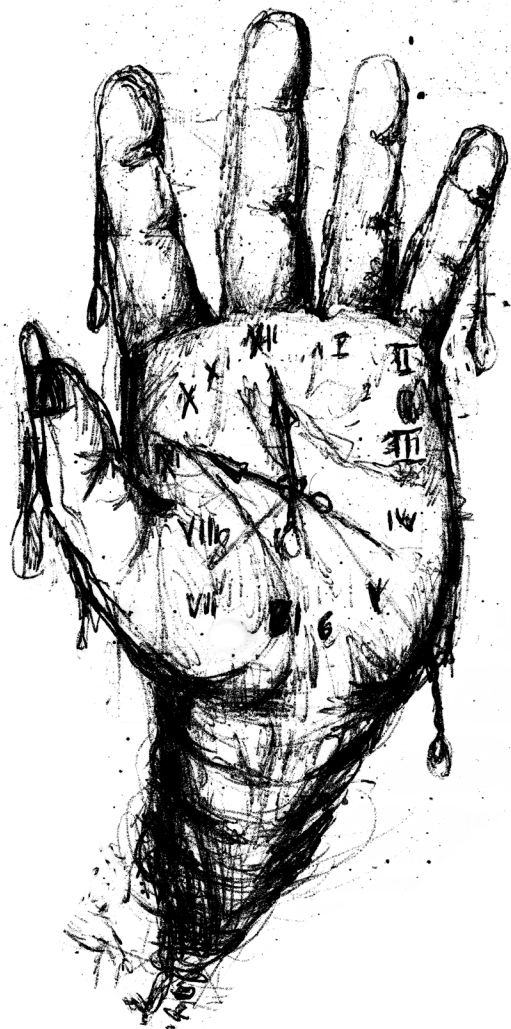
nadzieję na brak samotności  
nadzieję na bliskość i miłość  
nadzieję na dobre dziś i lepsze jutro

W systemie pustych wartości  
zostają tylko sam ze sobą,  
nie brak mi wiary w nicości  
wstępując w codzienność szarą -

nadzieję na brak samotności  
nadzieję na bliskość i miłość  
nadzieję na dobre dziś i lepsze jutro...

*piosenka napisana dla zespołu Ab ovo*

Los Poetas



## Los Poetas

Czy chcesz, czy nie  
to i tak drepcesz za mną krok w krok  
(przecież ja – ziemi tyle mam,  
Ile jej stopa ma pokrywa, dopokąd idę!...)  
Wąchasz ze mną amarantowe bugenwille  
i karminowe strelacje.  
Łazimy bez celu I przyczyny  
po tutejszych portach – aż okrętujemy  
na s-ta Maria, by wraz z nijakim Columbusem  
wyruszyć w rejs  
po turkusowym oceanie  
nago jak dzieci...  
W bezkresnych wydmach  
patrząc w oczy (wielbłądów chyba)  
pytamy czy już pora  
kręcić erotyczno-egzotyczny western  
A nocą?  
- nocą robimy to, co lubimy najbardziej...  
spadających gwiazd szukamy  
(tu nawet księżyc jest nawalony)  
I marzymy...  
by się więcej nie spotkać!

**Myśli roz-proszone,  
a raz nieproszone mysim kurzem przyprószone...**

muszę się zastanowić, czy to  
co powiem jest warte bólu  
nie widzę siebie  
mogę najwyżej być tym, który patrzy w lustro  
a w krainie ślepców –  
królem jednooki!

**Równe - wierszydło**

Tam, gdzie kałakolczyk dzwoni  
Wychodzę samotnie na drogę  
- zmęczony włóczęgą zbyt długą  
by pod szumiącym dębem spocząć  
i z Lermontowem pogwarzyć  
o bezkresnych kresach...  
A gdzieś tam Niemen płynie  
i śpiewa  
że czas jak rzeka  
unoszą w przeszłość tamte dni...

Lecz one we mnie  
niczym zgaszone pochodnie (co skrami grały)  
tlą się i żarzą kropelkami  
niespełnionymi w pełni  
księżycy

Samotny biały żaglu  
Co za horyzontem gdzie hartowała się stal  
- stale żyjesz we mnie  
Ojcze!

## Były gwiazdki na twych rzęsach

fioletowe kwiatki  
zapominajki? Nie!  
utkane w arabeskowe ołtarze pamięci  
na czarno-smolistym zamszowym tle  
oddychają-oddalają choć  
z każdym dniem coraz bliżej  
do Ciebie  
w zakamarkach ciszy podzwonnej  
piszemy wiersze podlewając kwiatki  
a w chmurce zapomnienia  
pierzemy brudy wspomnień  
tykając  
kolejna pusta data  
w kalendarzu niepewnie  
w pewności przemijania

## Nauka martwego języka

W matczynej książeczce do nabożeństwa  
wywahałem śmierć i konfesjonał  
Zachłannie zaciągam się tym zapachem  
z lubością przyswajając słówka łacińskie  
per omnia saecula saeculorum!

Ora et labora – najwyższa pora  
(na rym!)

## Wiersz na pograniczu szczerości

*synowi Pawłowi*

Mów bardzo spokojnie i w miarę rozsądnie  
- one tego nie znoszą!  
Na przykład:  
miłość to tęsknota...  
za miejscem swego poczęcia.  
Nikt nie pozna ostatnich myśli samobójcy...  
dopóki sam nim nie zostanie!  
Wiedza odbiera komfort chcenia,  
a umierając dobrze jest mieć zapięty rozporek...

## Poeta i błazen

*synowi Szymonowi*

Poeta i błazen  
w karty grali razem  
Spójrz – błazen jak joker  
(z uśmiechem na bakier)  
tryumfy znaczone ma  
łapapa, łapapa...  
A poeta – miernota  
oszukiwać nieskory  
nie chce? nie może?  
na całość on gra?  
Łapapa, łapapa...  
Choć kantować próbuje  
jednak szans mu brakuje  
(wie, że błazen blefuje)  
On do samospłukania  
rznął będzie w tę grę  
(durnia?)  
Łapapa, łapapa



\* \* \*

Wykluczeni i wyklęci  
Żydzi, ubecy, extermiści i ex-mężowie  
Przewodniczący rad miejskich –  
Spekulanci, tirówki, krakowiacy i górale  
Rachitycy, gruźlicy i pedały  
Karły, artyści prestidigitatorzy  
Ewolucjoniści, rewolucjoniści konserwatywni rojaliści  
Popaprańcy i złamane serca...  
Kalecy-niepełnosprawni sportowcy na wózkach inwalidzkich  
I wy, co macie wszystko za nic.  
Koniokrady, koniobijcy oraz wałkonie  
Oligofrenicy i dandysi  
Niezlomni złomiarze – alkoholicy  
Monterzy, brygadziści, wykolejeni kolejarze  
Lesby, niedoszli samobójcy, dewianci  
Kłamcy, leppery – straceńcy  
Wazeliniarze i chorzy dyrektorzy  
„pójdźcie wszyscy do mnie” – rzekł Chrystus  
I ja chcę pójść  
za Tobą...

## Wnet

Jesteś?  
Jestem... i widzę jak  
nostalgii mgiełka  
zasłania kurtynę cumulusów –  
chmurzysk wystrzępionych wiatrem  
wspomnień  
obserwuję szary horyzont  
i słyszę jak Neptuna trójząb  
błysk niezapomnienia rozsiewa

Odkrywam różowy kamień filozoficzny  
tak głęboko ukryty  
między twymi wargami  
że nawet kondukt żałobny  
w zdumieniu przystanął...

Raz po raz w kroplach potu zanurzam pędzel niebytu  
malując na obraz  
i podobieństwo

Wnet wilk samotnik zawyje  
z rozkoszy

## Wiesz? Wieżo mi wierz...

Strzelista w niebo piramido  
ziemi pieszyckiej  
niczym latarnio na morzach  
gór i dolin  
sowich myśli  
łypiąca okiem muflona

Co powiesz wieżo  
od dreszczów i mgły porannej  
wilgotna mokra?  
- że chmur tyleś wygłaskała i wypieściła  
i że gwiazdy wszystkie ocierały się o ciebie...  
O pocałunkach księżycy i planet opowiedz  
jak rozprawiczasz obłoki niewinne  
stercząc wytrwale  
jak fallus z kamienia  
i tryskasz nasieniem  
babiego lata  
w noce jesienne  
bezsenne - bezcenne

Ja powiem, że  
zazdroszczę ci też  
wiesz? Wieżo mi  
wierz...

\* \* \*

## *Rymierzowi*

Miotaleś się  
między sacrum a profanum  
uda bezszelestnie rozsuwałeś  
jej bez czelnie, bez skrupułów...  
Przegrałeś – rzekł Pan  
a pani? Ognik błędny (w oku)  
sponiewieraj się  
a sobą będziesz i miej,  
miej święty spokój!  
Bo ja – robak ciemnoluby  
wystrzegam się ciebie jak lupy  
więc ty (my Darling lullababy)  
bądź przodem własnej dupy

## Awaken

Wysokie drganie poszybowało ku słońcu  
reanimując moje śpiące serce  
ubiegło śmierć moją – więc istnieć mogę...  
Pod dachem nieba stanę boso  
dosięgnę z dala własne jestestwo  
- jeszcze raz śmierć przeszła obok,  
A ciepło istnienia? – obietnicą jest spełnienia...

Nie czekaj więc na słów ruczaje  
i na wyborczy ruszaj wiec  
gdyż (tak mi się przynajmniej zdaje)  
wszystko bzdurą jest!

## Wenecja

Nie wzdychałem nad mostem westchnień  
lecz pod domem ryżego grajka  
(il prete rosso zwanego tu)  
Szukałem rymu do „zachwytu”  
za to znalazłem do „kiczu”  
Pod wieżą Babel – Campanellą  
na poplątane dożów języki  
św. Marco okrył mnie płaszczem wiary i zdumienia  
a ja ubrany w pióropusz wątpliwego natchnienia...  
w nadziei słuchałem serc gołębic drżenia  
(tak dla rymu)

Nie zakochałem się w Wenecji  
jeno w cieniu  
jej cienia

Tak ot...  
od niechcenia

## Pa2

Już od spawarki miałem przypalić papierosa  
gdy nagle żuchwa św. Antoniego  
uśmiechnęła się szeroko  
a jej właściciel puścił do mnie oko  
...wtedy właśnie odnalazłem zapalki  
i Ciebie!

## Elba

*siostrze Jadwidze*

*Czy to, co w nas dobre, musi popaść w obłąd?*  
Jonasz Kofta

Kiedy tu przybywał  
nie wiwatowano, nie strzelano z armat, a szkoda...  
Zapewne łodzią Go przywlekli –  
- ci co jeszcze niedawno chętnie salutowali  
i klękali przed Nim  
(Jakbym słyszał głosy):  
Dość tej komedii dell'arte  
panie Napoleon! Panie Bonaparte!!!  
Precz!  
lecz  
- jeszcze jeden cichy raport?  
- jeszcze nowy jeden dzień?  
- choćby jeden zryw i atak?  
( kto wie, czy było tak?...)

Przy latarni (jakbym widział)  
z lunetą zwróconą ku morzu  
mały – wielki cień  
on to, czy nie?  
Nie, nieważne...  
Wyobraźnia chora? – na leki pora!  
- chciałbym też być zesłany na Elbę  
panie doktorze...

## Toskania

*Pod latyńskich żagli cieniem,  
Myśli moja, płyn z aniołem  
Płyn jak kiedyś ja płynąłem  
Za wspomnieniem – płyn wspomnieniem...*  
Cyprian Kamil Norwid

Tu, gdzie zieleń krwista cyprysowych gajów  
Z nadbłękitem nieba ze słońcem tańczy w maju  
I w krągłościach snopków ze złotem się splata.  
Gdzie solisty kosa pieśń codzienna wzlata  
(kiedy ranne wstają zorze - też ma w repertuarze!)  
O Sieno piękna, gdzie brązy palą,  
Gdzie ugier w rynsztokach się wala,  
W zakamarkach pamięci poskrobie szpachelką  
Jak głowę chyliłem, przed Katarzyną świętą  
Kopuło florencka, co nad wzgórzami sięgasz  
(czy jeszcze pamiętasz?) medycejską potęgą  
Włóczęgów-złotników most nad Arno woła  
Echem I pięknem nijakiego Anioła...  
A krzywa wieżo? – pizeńska piramido  
Solfeżem bieli zaśpiewaj, dźwiękami do re mi do  
Winnice w Vinci! Cianti! Woltera!  
Mistrzu Leonardzie – Italiam ma cicha bandera!

Niespiesznie, po cichu, całkiem mimo woli  
Z toskańskiej w sowiogórską wracam ja niewoli...

## Karmiąc swój egoizm

choć chodź i  
przytul się sobą –  
wyczaruję nastrój błękitny niczym wstążkę  
a potem,  
a potem kropelki  
rosy spijać będziesz zachłannie  
gdyż to wszystko dla Ciebie  
tylko Ty o tym nie  
wiesz...  
że gdybyś oddychała ze mną  
dziękowałbym za każdy  
oddech

## Nieostatni krok w chmurach

*Teresie i Zygfrydowi Resler*

Siedząc okrakiem na pyłku popiołu  
(a tak ogromnym, ptakopodobnym  
przedłużeniu myśli człowieczej)  
szukamy dziury w niebie  
Podglądamy chmury z drugiej strony -  
- oddech Ojca przedwiecznego  
I śledzimy miejsce  
gdzie Bóg brzytwą odcinał  
wodę od łądu  
Afrykę od Arktyki  
dzień od nocy  
senatora od poety  
Ciebie ode mnie...

Wiem też, że gdyby On nie istniał  
i tak wielbiłbym Go  
za Jego niebyt

## List nieświętego Marka do Ustrzan

*Krzychowi P. szantymenowi  
ta nasza młodość (z kości I krwi) odpłynęła w dal...*

gdybym śpiewał milionami głosów  
i tysiącami zgrabnych piosenek  
gdybym sypał anegdotami zabawnymi,  
dowcipami sytuacyjnymi  
gdybym był tygrysem, jaszczurką lwem  
salonowym – duszą towarzystwa  
gdybym był połykaczem ognia  
i serc niewieścich  
trafnym obserwatorem  
gdybym był mistrzem gitary  
akordowej, akustycznej, bezprogowej basowej,  
elektrycznej i 12-strunowej  
a przyjaciół bym nie miał...  
byłbym jak miedziaki  
w brzęczącej pełnej sakiewce

*Dąbki, pierwszy dzień jesieni 2011*

## Dusza poety

*ks. Wacławowi i Andrzejowi Buryła*

dusza poety jest motylem  
której nie złapiesz w żadną siatkę  
wieczorami jeździ na gapę w świat hen  
po serce zamknięte na kłódkę  
a czasem w noc bezgwiezdną  
muzy tańczą dlań  
tłukąc ostrogami w księżycową łódkę  
innym razem w konwalii białym puchu  
(krwawą pijąc wódkę)  
zaskomli  
gdy żarem niezapisanych liter  
chce ocalić swój obraz  
(z wątpliwym skutkiem)  
Bywa, że z porannych fusów wywróży  
że czas rekolekcji taki krótki...

## Jeśli ktokolwiek myli...

jeśli ktokolwiek myli  
konsekwencję z uporem  
absurd z trafnością sądu  
i wirtualność z realem  
miłość z pożądaniem  
zwykłe skąpstwo z oszczędnością  
a rozrzutność z hojnością  
pustą dumę z honorem  
i z bożkami Boga

To jestem nim ja!

## Jestem psem

(z wyznań pewnego listonosza)

Jestem psem, który w obroży  
przynosi pani stówę na święta...  
A chciałbym być naszym  
(na niegiętkiej twej szyi)  
gdyż mógłbym się czasem choć otrzeć  
o twe piersi...

No cóż, zwykłym grafomanem jestem  
którego się nie czyta  
bowiem nie pisze książek  
kucharskich!

## Sylwester

Dziś wysyłamy białe gołębie  
naszych zeszłorocznych myśli  
w bezpowrotny lot niespełniony...  
Pora zacząć zbierać ziarno  
dla nieopierzonych piskląt – stworów  
by już za rok (jak dobrze pójdzie)  
móc wypuścić w kosmos  
kolejne synogarlice naszych marzeń  
- białe gołębie

*nieprzetańczony, nieprzegrany, niechciany,  
choć niestracony sylwester 2011 roku*



**Flatus vocis**



## Flatus vocis<sup>1</sup>

(wołanie o zaludnienie Golgoty)

Połowa tego, co chcę powiedzieć nie ma znaczenia,  
druga połowa to kłamstwa...  
A tymczasem ja, uwięziony w kadłubie swego ciała,  
kroczę w nieustannej procesji -  
samotności istnienia,  
do której nie ma wstępu ni przyjaźń, ni miłość.  
Muszę się przyzwyczajać do śmierci,  
jak do oddechu!  
Lecz w drodze do piekła bywa, że zdarza się cud...  
bo życie to powiew wiatru  
z zapachem nieśmiertelnego czasu,  
a największa odległość w kosmosie  
- od rozumu do serca.

Co pan gadasz panie szekspir?  
- słowa, słowa, słowa...

---

<sup>1</sup> *Flatus vocis* - łac. wyrażenie pozbawione znaczenia

## Kamień milowy

przekroczywszy próg nadziei  
i bez  
przesiewam zielone kamyki milowe  
przez sito twego uśmiechu  
w podmuchach  
wiosennej odwilży  
cień lokomotywy białej  
błąka się bezbronne w kącikach ust  
w promieniach szybowcowych lotów  
ku morzu ku wieczności  
ku słońcu  
niczym Ikar  
cierpliwie skrzydła lepimy  
z gliny światłoczułej i pierza wspomnień  
nigdy nie gotowi  
na wypadek  
upadku...

## Na porwanym papierze

sen składam w twe dłonie  
chybotliwie unisona głodny  
na styku woda – powietrze gdzie  
w oparach absurdu mgła czarowna tonie  
i broczy krwią zapał chłodny  
milkną świece  
żarem przygaszone  
ciał rozdartych  
na pokuszenie  
wiatru melodii  
w skroniach tętniących purpurą  
spisanych  
na porwanym papierze  
dnia pierwszego marca za dwadzieścia  
czwarta dwa tysiące dwunastego roku

## Za karę

zamilkłem jak nuty  
bachowskiego preludium  
ociemniały, oniemiały, oślepy od patrzenia  
w słońce po cichutku, pianissimo  
nucę arię na strunie G,  
przerzucam most  
nad dachami Paryża  
i w zachwycie wyciągam  
pajęczynę z włosów  
kręcąc loki  
na zegar ratuszowy zerkam niedbale  
czekając na przyłot i odlot  
dzikich – głupich  
gęsi

\* \* \*

Pocałunki gwiazd;  
konstelacje...  
dróg mlecznych czarne dziury  
wibrujące i drgające w konwulsjach istnienia  
mamią i mienią się  
na nieboskłonie warg  
w naiwnie niewinnym splocie ciał  
niebieskich i dusz  
nieokiełznanych...

Grzeszę mową – bezradnym bezdechem  
i uczynkiem bezsennym  
prawdą – ustnym egzaminem  
bez poprawek  
w sesji jesiennej  
w zabawnym bytu pędzie  
niezaliczonym skrycie  
ukradkiem

## A space

czy zerknąłeś? – w okno za którym  
przed wieczności chwilą  
**osa namolna** czy **mol dosadny**  
studziła ogień ciał unisono uniesionych  
ponad codziennością zdarzeń  
ponad rozwrzaskliwych czasów przechwałkami  
- gałkę rzuconą w urnę a space...

czy widziałas?  
jak ludzkość oddech wstrzymała  
bezwiednie - bezgwiezdznie - bezwolnie

czy popatrzyłaś? – w okno  
za którym poeci-wariaci  
paznokcie obgryzają  
nieudolnym słowem  
wichrem co pragnienia spija  
do ostatniej kropli  
życia

spojrzałaś! – patrzysz?..

## Piękny człowiecze...

gdy niepokoju ziarenka  
wiatr przeznaczenia nie sponiewiera  
a absolut piękno w bezwstydu zarumienia wstydu  
płaczę...  
gdy zadumana dumka – dumna pieśń  
na dwa serca głosy otwiera  
tęsknię inaczej...  
a kiedy ostatni nocny pociąg  
w szkarłatnej mgłę się rozplywa  
i kamień filozoficzny się zmienia w popiół  
płonę...  
gdy fioleto irysów gołą stopą już nie depczę  
w okrucach strof górnołotnych  
milknę...  
a kiedy z marzeń wodopoju rosy się nachłepczę  
by ofiarować ci braku siebie całe naręcze  
tonę...  
kiedy wstają poranione zorza  
i księżyc skrzydłami rzes zatrzepocze  
wiersz piszę kroplą niespełnioną  
w sympatycznym zanurzony atramencie  
złe wichry i burze by jeszcze, najdłużej  
w zachwycie trwać na piersiach  
firmamencie  
nietuzinkowej niewinności  
pożądania winnego  
na amen cię...

## Burza, słońce i pociąg

Może nadejdzie w końcu taka burza  
huragan, monsun, tsunami i zmiecie  
wniwecz te wyspy, co mózg wynurza  
czasów plastiki, bruzdy i śmieci.  
Domek z kart niech tylko się ustoi  
w pożodze zachwytu, co tak niepokoi  
z zielonym dachem, który nad poziomy  
wyrasta wzgórz – w błękitne palindromy

Może kiedyś też wszędzie takie słońce,  
które spalić zechce – nie ozłocić  
najmniejszą plamkę myśli, aż po jej krańce  
ze wspomnień krwistych ją ogołoci...  
Oazy marzeń niech tylko nie tyka  
zegarek obłądu – tańcząca Eurydyka  
w samotni swojej, co dziś nie w cenie  
Niech szczeźnie cień jej, na zatracenie!

A egzystencji pociąg, który niezbyt długi  
do celu mnie wiezie - w trumienne obłoki  
za twe zasługi...  
Bez żadnej zwłoki!

## Tu, tam i wszędzie (wspomnienie z Troyes)

*Bóg jest jak koło, którego środek znajduje się wszędzie,  
a obwód nigdzie*  
Mikołaj z Kuzy

Tu - językiem obcym władają jak szpadą D'Artaniogne  
tu, gdzie Sekwany snują się zakola  
trzech kloszardów edenu szukało  
siebie znalazło – czy to mało?  
Za dużo jak na raz  
a na trzy to walczyk chyba  
francuski...

Tam - za 1,5 tys. km jazdy  
czasu z litr, by opowiedzieć  
o czasoprzestrzeni w uśmiechy utkanej  
gdzie warkocz nadziei  
na plecach łaskocze  
w nieustannej gonitwie za złudzeniem bezsensnym...

Wszędzie - tęsknota i żal  
(to co, że utulony) niespełnienia  
łezki na pokaz – pokaz za łezki  
modlitwy, które skrzydłami jak motyl macha  
od rana – do rany  
przyłóż  
swą rękę do mej dłoni proszę  
Oświecona Niewiedzo!

## Rękopis znaleziony w Stavanger

*znależne zawsze w cenie, a aktor – wiecznie na scenie*

Biała noc nie ma końca  
a światłość wieku-istnienia nieprzewidywalna  
nieprzyrównywana do parujących skał,  
fiordów, zamglonego słońca.  
Kamienne Griegi, krzyki Muncha, Garbarka saksofonu  
surowość i tajemniczość  
wszystko i nicość...  
żrenicości lepkość,  
miasta i promy, szarej mewy wzloty  
jak serca nagle łopoty

survival na scenie  
survival na żywo  
survival w skrytości  
na jawie survival  
i w słowach, w uczuciach  
których nigdy nie  
wypowiem  
survival

## Norwegia

O dziewiczości fiordu - lodowiec niech mówi...  
jam tylko podglądacz  
podziwiam jak mamią  
spiczaste fanfary ku trolom czci  
prawdziwość, baśniowość  
z cichością forte rżnie  
Za żywy na pogrzeb - za zmarły by żyć...  
bez ciebie w grocie króla gór!

I tylko przez sen spragnione podnoszę dłonie  
na próżno chwytam powietrze zielonej Norwegii...  
Jak długo jeszcze w twym sercu zagoszczę  
bez laurów, bez wieńca  
bez świec, bez czeku  
pokrycia?

Gdy prom już ostatni  
do Tau odpływa  
ja jeszcze nie tonę  
choć fala przykrywa...

## Skandynawska depresja

*nie wychylaj się jak powiedział pewien Norweg  
na szczycie Pulpit Rocka...*

Fjord jak akord rozłożony  
w przestrzeni poranka  
odbija twą twarz wikinga  
na obraz i podobieństwo  
krokodylich łez wylanych  
za przeszłość waszą i naszą  
jak fotografii ślad wyblakły...

Jeszcze tylko parę wysp do odkrycia  
na nagim płótnie ciała twego  
samotny, biały żaglu!

## Norweski las

*Dyziowi, Monice i Szymonowi  
- na pamiątkę tamtej męki*

Być? – byłem,  
płynąłem z wami i z wami latałem  
szedłem jak pielgrzym na bosy i w trampkach  
by na kamieniu wiary  
głowę schylić nisko  
w katedrze lasów  
grzyba spokoju szukałem z wami...  
I hyc na wrzosowisko - by nie zapomnieć...  
Ot! Wszystko...



## Wniebowzięcie

Dzień. Zwykły niby.

Pięknie utkany w maki sierpniowe i ciszę,  
a w akwenach twych źrenic odbite słońce  
zmęczone żniwami i zajęciami polowymi...

Cichy szmer radia, a w nim:

„na drodze Augustów – Sejny samochód śmiertelnie  
potrafił trzech rowerzystów - 4letniego chłopca,  
12letnią dziewczynkę i 44letniego mężczyznę”

Módlmy się za tych, którzy w tej chwili odchodzą do wieczności,  
bo jeśli my się ulitujemy, to co dopiero Ten Najwyższy,  
stokroć bardziej litościwy...

Matko wniebowzięta  
zabierz Ich dziś ze sobą!  
Proszę

## Kolejne pożegnanie Kosmiczna prędkość przemijania (niby truizm, a wciąż dziwi!)

*Sławkowi A A*

Ilu ludziom pomogłeś – tyle osób zgnoić  
Ile miałeś kochanek – tyle razy serce złamałeś  
Jak sobie z dniem szarym radziłeś – tak i świętowałeś  
Tyle kwiatów wączanych – ile liści zdeptanych  
Ile nieprzespanych wschodów słońca – tyle litrów wypitych  
Ile śmierci – miłości tyle  
Na tym świecie jednym – na tym jednym rymie...

Nie będę Cię żegnać – przeżegnam się tylko,  
Pieśń jakąś zanucę  
Pomilczę jedną chwilką  
I myśl jak chryzantem ochłap  
Czarny  
Na trumnę Ci rzucę...

\* \* \*

*Adamowi Lizakowskiemu*

I ujrzałem siebie za lat dziesięć!  
Szedłem na przeciwko mnie samotnie  
w długim, rozpiętym płaszczu  
i w kapeluszu zamszowym na bakier,  
z marynarską brodą schludnie przystrzyżoną.  
Długo, (bo aż na moment mijania)  
patrzyliśmy sobie w oczy  
nie zwalniając nawet kroku...  
Co on miał czego ja nie miałem?  
A co o mnie pomyślał? - (jeśli pomyślał...)  
Czy widział siebie sprzed dziesięciu laty?  
Może teraz też wiersz skleca o tym samym?  
Jakich słów dobiera?  
Przenośni jakich używa?  
Czy manewruje milczącym wielokropkiem,  
onomatopeją, wykrzyknikiem stwierdzeń,  
wspomnień pytajnikiem?  
Średnikiem myśli czy myślnikiem średnim?  
Werset z dużej litery zaczyna?  
Czy znaku zapytania jeszcze używa?  
Odpoczywa spacją?  
Rymu na siłę szuka rytm łamiąc?  
Czy myśl przecina ostrzem przecinka?  
Czy pamięta Ciebie?  
NIE – on po prostu nie pisze  
bezużytecznych, nikomu niepotrzebnych,  
bzdurnych wierszydeł!

## Śpiew Canarów

## Zamiast wstępu



*jeśli masz czynić zło - rób to dobrze*

*Godziny przy piórze - one leczą rany  
i śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie...  
Stanisław Grochowiak*

Na niedostrojonych skrzypcach nucę zaśpiewy Herzowicza  
że poznanie człowieka rodzi rozpacz...  
że człowiek musi czekać na swój dzień ostatni  
i niech nikt nie śmie nazwać się szczęśliwym przed końcem  
i przed pogrzebem swoim...  
że wg biblii rzeczy nienasycone to:  
ziemia, ogień i łono niewiasty,  
że Bóg przebacza zawsze, człowiek czasami, natura nigdy...  
lecz kocham dopóki żyję - żyję dopóki kocham  
bo przed mądrością stajemy na baczność  
ale przed miłością  
kłękamy!

## Noc poetów

*myślałem do dzisiaj, że nagie piersi kobiece to widok cudowny,  
dopóki nie znalazłem się na plaży Gran Canarii w Amadores...*

Nocy poetów łaski pełna  
w skwarny dzień, gdy rój jaszczurek  
na bezdechu nieśmiertelną odmawia litanie

Kiedy palm przymierze posuwisto - zwrotny ruch inicjuje  
wtedy bryza oceanu pukiel włosów barwi na szmaragdowo  
a piana z jego ust na niezapisaną kartkę powoli spływa...

„Szczęśliwe wyspy” rzekł ktoś  
gdy stara murzynka stopy opłukuje wodą z pompy nadbrzeżnej

Nocami, latarni snop świetlny świetlne  
lata odmierza, a kondukt gwiazd karawaną  
zmierza do południa krzyża

Róż fiolety o brzasku nowy dzień zwiastują  
by zatopić się gdzieś koło południa, na południu świata  
w noc poetów - łaski pełną...

## Zachód na południu

Wirująca pomarańcza wpadła do oceanu  
w krąg zasyczało...  
zatapiając w wód bezmiarze dzień dzisiejszy  
Oranżowa opadła kurtyna -  
wyszczerbione muszle ukazały swe perłowe, pokruszone ząbki  
a maleńkie kamienie milowe kurs na Amerykę wyznaczyły...  
Zatopione w niebiańskiej tancbudzie flamenco  
znika za dotknięciem rąk  
jak strzępiastość chmur  
w paradoksie trwania

Tak daleko od siebie - coraz bliżej do Ciebie...  
do spełnienia dróg ile? na samotnej mogile  
w gwiazdy ukwieconym pyle  
arki przymierza wciąż tyle...  
i tęsknoty  
o betonowej sile!

## Z każdą miłą

Nie lubię śpiewać piosenek  
Ni smętnych pisać wierszy  
Lat tyle już i wiosenek...  
Malować obrazów ja nie chcę  
Nędzą, rozpaczą niepierwszą  
Gdy się tęsknoty nachłepcę  
Za wszystko wystarczysz mi chwilką  
Jeślibyś była tu tylko...  
- kamieniem wiary

## Czarny kruk

Czarny kruk - to chorowite dziecko wyobraźni  
na wysokim usiadł ramieniu - klifie  
To falochron myśli ze stron odległych  
ciała twego stronica...  
To odbicie nasze  
w krakowskim zwierciadle na Brackiej  
które fleszem błysnęło  
To skoczyć czy spaść? pytanie!  
panowie, panie...

To łezki - makabreski

## I kot czarny

*jak dobrze, że w snach choćby lokomotywy dęba staja przede mną...*

Kot czarny błakający się leniwie  
po białym murze nostalgii w Puerto Rico...  
Guanczowie na bębenkach z błonami  
wytatuowanymi z marzeń  
bluesa dziękczynnego wystukują  
po nocach  
lejące samoloty puszczają oczka  
nad mrocznym oceanem zdarzeń  
Jest 4:44 a ja odmierzam czas  
do Ciebie...  
i zdrowaśki odmawiam  
na koralikach światełek portowych  
za Twe życie, czy zgon?...  
Dobrze, że byłaś... a teraz na tron  
niebieściutki - niechaj tuli Cię on!

## Ściemniło się, wiesz?

*Marysieńce na pamiątkę wieczną*

czarny kruk... koniec tak marny?  
kot czarny jak smoła  
i parasol czarny  
ciemny na Canarii, czarny wręcz Gran at  
a noc czarna? - ten ołów  
ciążący jak wszędzie  
zawsze był. I będzie...  
ta nić norwidowska co wszędzie się przędzie!  
czarny tulipan i róża jest czarna  
jeno myśl biała  
jak wiersz  
niech Cię ogarnia

11.11.2012

## Moby dick part two

ŚcigasZ dalej białego wieloryba?  
Tak... jeśli za długo przystajesz  
przed zakładami pogrzebowymi  
lub dołączasz do konduktów żałobnych osób,  
których nie znasz - pora ruszyć w morze...

Spadająca jasna kometa wyznaczy ci szlak  
i anioł co skrzydła po horyzont rozwiesza  
łuk tryumfu  
zwycięstwa nad śmiercią  
miłość - małość  
twą ośmiesza

\* \* \*

Utkana z nitek tęsknoty na kobiercu westchnień  
tańczysz naga po srebrnych oceanu falach  
twe piersi w piasku rzeźbię  
na bezdechu, z dala  
cichuteńko, po cichutku  
ziarenko po ziarnku  
i pod wieczór, o poranku  
w noc długą - kanarków  
na tarasie i na ganku  
w szarym świtu kaganku...

W dłoni mej twa dłoń choć zadrży, tak śmiała  
więc tulę ją i patrzę w otchłanie twych źrenic  
Oboje nie wiemy - bez siebie te ciała  
uwiędną czy zeschną?  
- więc kocham  
bez granic

\* \* \*

Księżyc prześmiewczy, ze złotą  
(radości czy zgryzoty?) obwódka  
woła donośnym głosem: „capitan saluto”  
w tłum wojażerów - wielu...  
Jachty, jak motyle w szyku wojskowym czekają wiatru  
co na wantach sonatę księżycową zagrałby  
Zielonym okiem błyska przystań - przystaje więc...  
Skały jak podatki pewne jak opoka  
były, są i będą! -  
- uśmiecha się księżyc, śmieje się zatoka

Tylko ty, zmienna jak pogoda dla baranów  
w polskim kwietniu!

## Niczym latarnik

Niczym latarnik włączam światło nieustannie  
co wieczór, by oświetlić tęsknoty mrok  
jasnym promieniem uśmiechu  
gdy koty - oceloty na dwa głosy zaczynają mruczeć godowo...  
Tu, pod obcym niebem, pod innymi gwiazdami  
plamy te same widzę - wszędzie one jednakie  
Próbuję rozgryźć tajemnicę braku tajemnicy  
(z wiekiem się dowiem,  
- z wiekiem od trumny)

Mistrzu codzienności  
latarniku spolegliwy,  
włącz światło!



## Placówka

Dwa oceany przy zachodzie słońca rozlały się  
po tafli zagubionego czasu i przestrzeni...  
Nabrzmiały sutek Teneryfy  
śledzę  
kaktusy, beniaminki, bugenwille, opuncje, daktyle,  
banany kradzione, pamela z kaki pomylone,  
drzewa pieprzu czerwonego, czarnego, zielonego  
agawy kłujące do rany przyłóż aloesy wera,  
sterczące strelicje, figi z makiem,  
orzeczki ziemne i niebieskie migdały plus mleczko kokosowe,  
koloru pomarańczy mandaryny i melony  
Buenos Dias mówią...  
Witajcie mi hiszpańskie dziewczyny niezbadanych obyczajów  
- jeszcze nie żegnajcie!  
i naganiacze salutujący siwym włosom

Wrywam nostalgię kleszczami długonogich Murzynek  
aż do samej ziemi, aż do wnętrza ziemi - wyprawy  
gdzie kipi i wrze lava, piasek Sahary  
i dziki, powłóczyisty wzrok egzotycznych zwierząt  
Na dancingu już gra wstępna - rozpoczęta  
wątpliwym flamenco!  
Ave!  
A we mnie oceany, co najmniej dwa!

## Pałac cygaro w Mogan

To są kamienie, to głązy, to poszarpane skały  
A to kajaki, łódeczki, jachty wypasione i stateczne stateczki  
Oto skorupy, plastikowa tandeta oraz perły na straganie  
Tam arabeski arabskie, murzyńskie budowle i krzyż na szczycie  
Tu kwiateczki, klomby, balkony - ślicznie ukwiecone...  
Złotawy piasek wokół zatoka w oku i hiszpańskie ratowniczk  
nordyckie pedały z psami, typy skandynawskie,  
słowiańskie zakochanych pary...

Wtem, wśród tego ignorantów stada,  
prawie na plaży, jakby się wymarzył  
(czy to się jeszcze komuś zdarzy?)  
On - wiolonczelista ze snów  
(gdyby to Ona - zostaje tu!)  
To moje niedo Mogan ie  
znów!

## Niekończące się bolero - korowód

*pali się w dali żyrafa Salvatore Dali*

Na czerwono-czarnej sukni z bolerkiem  
szydełkiem tęsknoty dziergam - adios  
i nucę jakąś pawanę na cześć  
zmarłej infantki z oceanicznych wysp  
wiruje Gomera z Lanzalotą  
mistrz Velazquez tańczy z odpływającym Columbem  
trwa nieskończone bolero fal Atlantyku  
w cudownym układzie z piaskiem wydmowym  
choreografia strzelistych skał poszarpanych  
passatem z erupcją oddechu zefiru trwa  
pląsa cała Hiszpania ze mną  
w rachitycznym splocie ciał  
i pełnia księżycza z gwiazdami (bez lodu)  
widzę czarnoskórego księdza tańczącego z dziewczkami z Senegalu  
Arnolda z balkonikiem  
sobowtóra mego negatywu zarostu z plażowymi toplessami  
księcia z Shopping Center z cygarem w ustach  
błady świt igra z nieznanymi konstelacjami planet o 5:55  
światła hotelu na godziny migoczą z różańcem siostry Jadwigi  
i nostalgii  
z chęcią do smętnego życia  
powrotu...

\* \* \*

Me oczy znużone, nie na tyle jednak  
by cię nie podziwiać od nowa  
Uszy choć zatkane i zaropiałe  
- twój głos słyszeć wciąż  
i ciągle i znowu pragną  
Nozdrza moje dwa zapachy tylko rozróżnić potrafią  
twój i pozostałe  
Z poranionymi do krwi nogami -  
pobiegnę dopaść Cię  
nad przepaście  
Ręce, kalekie tak,  
choć nie potrafią objąć  
- dotknąć Cię pragną wszak  
Życie poharatane nie na tyle  
by o Tobie marzyć- wiele lat...  
Lot już tak nużący, że lądowiska czekam  
W Tobie i na Tobie  
ziemio...

*pisane wysoko, w niebie prawie*

## Niczym świt

Każdy ma jakieś listy, w które wierzy  
tuląc je, jak skarb jaki, choć to liter parę...  
litrów parę - mniej zaszkodzi może  
w imię nadziei, miłości. Dasz wiarę?

antymateria materializuje się kryształ  
dekrystalizujący motyle serce  
bić przestaje zegar zawieszony  
w niebiańskiej przestrzeni obrazy same  
malują radość od siedmiu boleści  
goły adwent milczy niczym świt

## Sztuka milczenia

Kiedy pozbieram wszystkie gafy i niepowodzenia  
wtopy, topy i roztopy  
niespełnionych marzeń tykanie  
półpauzy, rekolekcje ciche i klęski  
nie tylko żywiołowe  
i gdy uśmiech twój zapomnę  
nie zostaje nic  
prócz nadziei cieni  
rzucanych przez promieniujące ramiona  
krzyża

## Nie na jednym rymie nie limeryk, nie haiku

Dodaj sił jej Panie  
na wieczerzę i śniadanie  
Choć chleba kromka nie nasyci pono  
ni ziemi, ni ognia... (A niewiasty łono?)  
Pragnienie życia nim kiedyś zagaśnie  
niech uraduje listek kroplą przyklejony we śnie  
do szyby zatrzaśnięty na trzy spusty  
przed chłodem jesiennym, we wrześniu...

Daj jej moc Panie  
(jaką kiedyś mi dałeś)  
by swe ścieżki prostować - nie ludzkości  
(bo ta, radę sobie da)  
niech uśmiech szczery w skroniach zagości  
przy kawy łyku, przy prostowaniu kości  
w postawie spoczynku, w postawie bacności...

Tak. Warto perłę z brudu oczyścić  
i osę namolną w sercu ugościć...  
Nie zebrz więc miłości -  
ona się należy!  
W całej świata podłości!  
choć nie od nas zależy...

## Dolina Jozefata

Dolina Jozefata - o 12:12 milczy...

Gdzie gromy i trąb jerychońskich wycie?  
- pewnie we mnie!  
Przeraża, że go nie ma - końca świata  
- następny dopiero w 2036 roku!

Na szczęście w 2013 ma przelatywać  
- w niewielkiej odległości  
(zaledwie 1 100 000 km od ziemi)  
kometa „I son” - latem!  
Wierzę!

Do zobaczenia  
- zatem...

12. 12. 2012

## To Ty

*nie boję się, gdy ciemno jest  
- ojciec za rękę prowadzi mnie*

To już pół wieku jak błąkam się  
po kulisach teatru zdarzeń bez Ciebie, najlepszy reżyserze  
To Ty przeprowadzasz mnie przez jezdnie, po pasach  
i byle gdzie, po szosach i bezdrożach świata...  
To Ty karzesz mi unikać torów kolejowych  
(choć w podróże ciągasz)  
To Ty wiesz mnie na pokuszenie,  
ale i na dzisiejsze roraty iść mi karzesz  
To Ty do walki z całym światem mnie namawiasz  
lecz to nie Ty wywołałeś stan wojenny!

Dona, dona, dona, dona,  
to wojna zginąć ma  
- we mnie!

13.12.2012

## Jak pies

*na moim podwórku przy bloku blok  
i ruskie szampany pite za Nowy Rok  
Muniek Staszczuk*

Jak pies na Sylwestra kulę się przed  
fajerwerkami i wystrzałami petard  
warczę na Nowy Rok  
z przestachu...  
dopóki nie ujrzę spojrzeń dwóch  
uśmiechu i nadziei błyszczących pod rzęsami

Rzekł anioł: musisz zapomnieć wszystko,  
aby mieć wiele...

P. S.

Już wiem, czego się bałem - np. w Rusinie młodzież  
zasztyletowała z uciechy noworocznej 85-latka :)

## Niewątpliwie - wążliwy erotyk (najwyższego lotu!)

Gładząc stopę Twoją  
widzę foki na śniegu dla przetrwania  
zjednoczone - jednocześnie i tu  
małpy w postawie na bacność  
na palmach z regipsu. Czy eternitu?  
Stopę Twoją gładząc  
czuję zapach pieczonego chleba  
na którym znaku krzyża nie stawia się już  
Gładząc Twoją stopę  
słyszę jak lawina meteorów na Ural spada  
a asteroida mija nas obojętnie - tuż, tuż  
Gdy stopę Twoją gładzę  
nawet papież abdykuje  
a kalecy (bez stóp) strzelają  
do swych „partnerek” - jak w kurz  
Twoją stopę gładzę  
a terazniejszość mieni się i połyskuje  
skóra węża która niczym  
Adama w Edenie miała... (czyżby jego?)  
Gładząc Twoją stopę  
wiem czemu, jak i czym  
ale mam niejasność -

dlaczego?..

## Pozostając na scenie tak małej

*Alicji - Irenie na pamiątkę wieczną*

Z fusów wróżyłaś i z kart  
kalendarza-tarota,  
ze zdarzeń przelotnych  
by istnieć...  
Pisałaś obrazy jak ikony święte?  
Robótek ręcznych się miałaś  
w pałacu na lodzie - unplugged?  
I u Niemców (choć jak psów nienawidziłaś)  
za szwajcara robiłaś?  
Dzisiaj w te styczniowe popołudnie  
swój kondukt malujesz mgłą  
i innego dajesz czadu - cudnie!  
Zabrałaś z sobą tajemnicę swą...

Wśród śliskich i zaśnieżonych mogił  
pijany żeński Bobok łzę uronił!  
Bo Bóg Ojciec Twój  
poronił!

## W wigilię Dnia Kobiet

Panie Lee... Alwinie!  
nim i mój czas przeminie  
z ramieniem petycję wznoszę  
całkiem jawnie - nie po kryjomu  
na strunach fendera obłądnego  
zanuć mi jeszcze raz proszę  
„Wracam do domu...”  
Ojca przedwiecznego

W ten zaklęty czas  
dziś Tobie kłaniam się w pas  
gdzieś, za niebieski głaz...  
(O Boże, ilu tam Was!!!)  
Grajcie, grajcie...  
dalej, dalej...

## Troje na wiadukcie

*pani - która mieszka w witrażach pamięci*

Troje po wiadukcie  
szło  
przez most, szosę w majowe tło  
chyba wiódł sam Bóg cię  
bo wyrwanych nie zliczę mleczy  
z cmentarnego łona  
wiesz? to serce uleczy  
kruk, mgła i ona...

Na wiadukcie widzę jeszcze  
troje - ją i szczęść parę i nie szczędź!  
jakąś migawkę radaru  
minionych czarów  
odbicie  
i tę szosę w zachwycie  
absurdu oparów

Po wiadukcie szło  
paru  
dziewczęcy uśmiech  
kobieta-szkło  
(taki nałóg)  
i pewien młody, siwiuteńki  
staruch

Tak szeptać może tylko  
zadumana deszczu kropelka  
do porannego  
poranionego wróbelka

## Tren na śmierć starych delikatesów w Dzierżoniowie

Odkąd pamiętam zawsze na ratusz  
dumnie spoglądały  
a w nich trzymany matczyną ręką  
za rarytasami  
stało się

a w czasach pierwszego golenia  
(usłyszawszy ulubiony dzwonek  
na przerwę długą) po słodkie bułki  
stało się

jeszcze później w długim szeregu  
zawodowców - kombatantów na trzynastą czekając  
stało się

innym razem po ćwiartkę zaczepno-obronną  
życiodajnego płynu (by potem gdzieś w knajpce  
pod stołem)  
stało się

Stare Delikatesy głosił szumny napis  
i stało się!  
przyszło nowe cenami wabiąc dusząc swym zapachem  
wprost z China Town

ciesz się późny wnuku  
doczekałeś sklepu nowego  
na dzierżoniowskim bruku  
bliżej świata!  
lecz już nie mojego...

Stało się!

## wy - trwa - my

Opatuleni ciepłym kołnierzem wspomnień  
pchajmy złomiarski wózek niebytu a-by-tu  
z uśmiechem bez pozłoty  
rozwieszeni na sztaludze łaskawości Pana -  
niedokończeni...  
w dziękczynnym geście - moście  
wzniesionym nad czasu przepaścią

wytrwamy!



## Post Scriptum

### Kiedy milczysz lubię

Kiedy milczysz lubię i przed tym i po tym  
Kiedy milczysz lubię - milczenie wszak złotem  
Kiedy milczysz lubię, gdy fala zalewa  
Kiedy milczysz lubię i z prawa i z lewa...

## Fraszka

Kiedyś młody Kaziu miał szkopał uwagi warty:  
wszystkie członki miał miękkie, ale jeden twardy!  
Dziś pan Kazimierz ma już problem wielki -  
wszystkie członki ma twarde, lecz ten jeden miękki...  
Jutro pana Kazia (nic tego nie zmieni)  
będą członki guzik warte - wszystkie odda ziemi!

**Marek Cieśla**



*Marek Cieśla*

**Marek Cieśla** – ur. 9 kwietnia 1956 r. w Dzierżoniowie. Muzyk, malarz, poeta. Artysta. Z muzyką związany jest od dziecka. W wieku 6 lat dostał do rąk skrzypce i był to pierwszy instrument, na którym rozpoczął swoją muzyczną przygodę. Z czasem dochodziły następne: gitara klasyczna, fortepian, harmonijka ustna... Dzisiaj jest multiinstrumentalistą. Muzycznie wykształcony, już jako sześciolatek rozpoczął naukę gry na skrzypcach w Dzierżoniowskim Ognisku Muzycznym, a w 1981 r. ukończył wydział wychowania muzycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Po ukończeniu studiów powrócił do rodzinnego Dzierżoniowa, w którym zaczął pracować jako pedagog w szkołach podstawowych oraz jako instruktor muzyczny w ośrodkach kultury, również w Bielawie. Prowadził wiele zespołów muzycznych. 12 maja 1988 r. odbył się publiczny debiut formacji muzycznej Kontrast Band. Później było ich więcej, m.in.: Orkiestra Klubu Samotnych Serc Sierżanta Pieprza, Con brio, Ciemny Odcień Światła, Ab ovo, SkątiNond, Impromptus, z którymi nagrywał płyty i grał setki koncertów. Do dzisiaj komponuje, aranżuje, pisze teksty, koncertuje... żyje muzyką.

Malarstwem Marek Cieśla zainteresował się podczas studiów. Zainspirował go kolega i jego ogromna pasja, jaką było malarstwo, dla którego potrafił rzucić wszystko. Marek Cieśla przemyślał i dociekał, jaka to siła tkwi w malarstwie, że można dla niego zmienić całe dotychczasowe życie... Ogromna potrzeba realizacji swoich zamierzeń sprawiła, że Marek Cieśla zaczął malować. Wtedy narodziła się jego druga pasja, przy tworzeniu której, podobnie jak w muzyce, doznawał niepowtarzalnego uczucia spalania się. Dziś jest uznanym malarzem. W 1987 r. w holu Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury miała miejsce pierwsza wystawa obrazów artysty pod nazwą „Mitologiczne obrazy”. Obecnie ma za sobą wiele wystaw zbiorowych i indywidualnych, m.in.: „Cztery pory roku – obraz i dźwięk”, „Entropia”, „Skąd przybywamy, kim jesteśmy, dokąd idziemy?”, „Idiochromia”, „Sacrum i Profanum”, podczas których często prezentował obrazy przy dźwiękach tworzonej przez siebie muzyki. Obrazy jego są nie tylko podziwiane, ale i kupowane. Wiele z nich znajduje się w zbiorach prywatnych w Europie, Ameryce, a nawet w Japonii.

Poezja była z nim od dawna. Ale jak to zwykle bywa, pisał „do szuflady”. Czasami jakieś swoje wiersze rozdawał przy okazji koncertów czy wystaw malarskich. Nie miał zamiaru nigdy nic wydawać. W 2006 r.

tak się zbiegło, że w „Starej Wozowni” w Dzierżoniowie, w której Marek Cieśla gra każdej soboty, Włodzimierz Badek, producent i importer urządzeń spawalniczych, zaproponował mu z okazji 25-lecia powstania firmy Badek i 50-lecia urodzin artysty pomoc przy wydaniu tomiku wierszy. Tym sposobem ukazał się *Nim*<sup>1</sup>, tomik, który zawiera wiersze Marka Cieśli oraz fotografie jego prac malarskich. Do książki została dołączona płyta z utworami w wykonaniu muzyka.

Na pytanie, dlaczego w jego życiu pojawiła się poezja, odpowiada, że poezja z muzyką czy malarstwem za rękę się prowadzą, więc nie była to duża odskocznia od tego, co do tej pory tworzył, czyli sztuki. To właśnie zamiłowanie do sztuki zaprowadziło go w te trzy rejony: muzykę, malarstwo i poezję. Wszystko to nawzajem się uzupełnia, jedno bez drugiego nie istnieje. Artysta dzisiaj nie mógłby zrezygnować już z żadnej dziedziny. Mówi: ...z muzyki – zdecydowanie nie, z malarstwa – na pewno nie, z poezji – już nie, nie da rady. Często jest tak, że z powodu jakiś przeżyć czy doświadczeń słowa same przychodzą, nieraz nie chce pisać, ale słowa dalej się kłębią, tłoczą... Wtedy musi usiąść i pisać, pisać, pisać... A potem wyrzuca i skraca, przerabia, żeby forma była jak najkrótsza, bo poezja polega na niedopowiedzeniu, a nie na przegadaniu. Jego niezaprzeczalnym mistrzem w poezji jest Cyprian Kamil Norwid, do którego często się odwołuje. W swoich wierszach Marek Cieśla lubi bawić się słowem. Uważa, że to jest podstawa, bo nie chodzi o rymowanie (...choć czasami trzeba pokazać, że to się też umie robić), ale o grę słów – to prawdziwa zabawa. Tak było przy wymyślaniu tytułu do pierwszego tomiku wierszy *Nim*, czyli nim się coś wydarzy, nim przyjdzie coś nowego, niespotykanego... Już wtedy zastanawiał się, jak nazwałby ewentualnie drugi tomik wierszy i z tej gry słów wyszedł tytuł *Im*, ... i może jak dożyję, to trzeci nazwę I...

Prezentowany tomik wierszy, opatrzony tym krótkim, zastanawiającym i intrygującym tytułem *Im*, zawiera większość utworów dedykowanych jakimś ludziom, czyli im, tym, którzy już odeszli, których już nie ma wśród nas. Wiersze wyraźnie przemyślane urzekają dojrzałością i szczerością, bo, jak twierdzi artysta, ...najważniejsza w wierszach i malarstwie jest szczerość. Obraz może być nieudolny, ale musi być szczery, podobnie wiersze. Tomik zawiera jego rysunki.

<sup>1</sup> M. Cieśla, *Nim*, Dzierżoniów, 2006.

Marek Cieśla uważa, że nie ma dla niego życia bez muzyki, malarstwa i poezji. To dla niego jest sedno, reszta przy okazji.

Wydał do tej pory dwie publikacje. W 1994 r. ukazała się jego książka z przekładami piosenek legendarnego zespołu The Beatles pt. *64 piosenki Beatlesów w wersji polskiej*<sup>2</sup>. Marek Cieśla jest zafascynowany tym zespołem i ich muzyką, a John Lennon jest dla niego muzycznym guru. Dorastał na tych piosenkach i przyznał, że ...*gdyby nie Beatlesi, to kto wie, czy w ogóle rozpocząłbym studia muzyczne*. Kiedyś był w kinie na filmie „Orkiestra klubu samotnych serc sierżanta Pieprza”, gdzie były śpiewane piosenki Beatlesów. Zauważył, że słowa nie zgadzały się z rytmem melodii. Postanowił, nie znając angielskiego, dokonać swojego tłumaczenia. Przekładał piosenkę za piosenką tak, żeby zrymowany tekst zgrał się z odpowiednią frazą muzyczną. Poświęcił temu 5 lat swojego życia. W 2006 r. ukazała się druga książka Marka Cieśli, wiersze zatytułowane *Nim*.

Zbiór poezji *Im...* to drugi tomik wierszy i trzecia publikacja Marka Cieśli.

<sup>2</sup> *64 piosenki Beatlesów w wersji polskiej*, wybór, przekład, oprac. M. Cieśla, Dzierżoniów 1994.

## Spis treści

### *Im*

Im... . . . .	7
Równowaga . . . .	8
Na krawędzi centymetra krawieckiego . . . .	9
Chusta św. Weroniki . . . .	10
Jesień w pełni jak księżyc skrzydlaty . . . .	11
Niemie . . . .	12
*** [Tu teraz trzeba kłamać, żeby żyć] . . . .	13
Last Energy Memory . . . .	14
*** [A gdyby tak podciąć żyły] . . . .	15
Spowiedź wielkanocna . . . .	16
Walentynka . . . .	17
Nie pytaj mnie o czas(y)... . . . .	18
Burbon whiskey street . . . .	19
Za-wieszony . . . .	20
Dowód na to, że poeci nie są perłami ziemi . . . .	21
Nadzieja . . . .	22

### *Los Poetas*

Los Poetas . . . .	25
Myśli roz-proszone, a raz nieproszone mysim kurzem przyprószone . . . .	26
Równe - wierszydło . . . .	27
Były gwiazdkicna twych rżęsach . . . .	28
Nauka martwego języka . . . .	29
Wiersz na pograniczu szczerości . . . .	30
Poeta i bazen . . . .	31

\*\*\* [Wykluczeni i wyklęci] . . . 32  
Wnet . . . 33  
Wiersz? Wieżo mi wierz... . . . 34  
\*\*\* [Miotaleś się] . . . 35  
Awaken . . . 36  
Wenecja . . . 37  
Pa2 . . . 38  
Elba . . . 39  
Toskania . . . 40  
Karmiąc swój egoizm . . . 41  
Nieostatni krok w chmurach . . . 42  
List nieświętego Marka do Ustrzan . . . 43  
Dusza poety . . . 44  
Jeśli ktokolwiek myli... . . . 45  
Jestem psem . . . 46  
Sylwester . . . 47

#### *Flatus vocis*

Flatus vocis . . . 51  
Kamień milowy . . . 52  
Na porwanym papierze . . . 53  
Za karę . . . 54  
\*\*\* [Pocafunki gwiazd] . . . 55  
A space . . . 56  
Piękny człowiecze . . . 57  
Burza, słońce i pociąg . . . 58  
Tu, tam i wszędzie . . . 59  
Rękopis znaleziony w Stavanger . . . 60  
Norwegia . . . 61  
Skandynawska depresja . . . 62  
Norweski las . . . 63  
Wniebowzięcie . . . 64  
Kolejne pożegnanie . . . 65  
\*\*\* [I ujrzałem siebie za lat dziesięć!] . . . 66

#### *Śpiew Canarów*

Zamiast wstępu . . . 69  
Noc poetów . . . 70  
Zachód na południu . . . 71  
Z każdą miłą . . . 72  
Czarny kruk . . . 73  
I kot czarny . . . 74  
Ściemniło się, wiesz? . . . 75  
Moby dick part two . . . 76  
\*\*\* [Utkana z nitek tęsknoty...] . . . 77  
\*\*\* [Księżyc prześmiewczy] . . . 78  
Niczym latarnik . . . 79  
Placówka . . . 80  
Pałac cygaro w Mogan . . . 81  
Niekończące się bolero - korowód . . . 82  
\*\*\* [Me oczy znużone...] . . . 83  
Niczym świt . . . 84  
Sztuka milczenia . . . 85  
Nie na jednym rymie  
nie limeryk, nie haiku . . . 86  
Dolina Jozefata . . . 87  
To Ty . . . 88  
Jak pies . . . 89  
Niewątpliwie wątpliwy - erotyk . . . 90  
Pozostając na scenie tak małej . . . 91  
W wigilię Dnia Kobiet . . . 92  
Troje na wiadukcie . . . 93  
Tren na śmierć starych delikatesów  
w Dzierżoniowie . . . 94  
wy - trwa - my . . . 95  
Post Scriptum . . . 96  
Fraszka . . . 97

*Notka biograficzna* . . . 101

